

Wrocław – The PR Place

9 stycznia 2012

Kiedy popatrzymy na Wrocław, tylko przez pryzmat planów magistratu, folderów reklamowych i wypowiedzi publicznych prezydenta, rysuje nam się obraz szybko rozwijającego się, otwartego, zachodnioeuropejskiego miasta, które jest polskim tygrysem gospodarczym, żyjącym kulturą i sportem na światowym poziomie. Wieloletnie starania o zorganizowanie wystawy Expo, zdobycie tytułu Europejskiej Stolicy Kultury 2016, współorganizowanie Euro 2012, liczne festiwale (filmowe, muzyczne, literackie), nowy ogromny stadion, otwierane w blasku fleszy kolejne inwestycje, remontowane drogi i budynki, masy studentów w klubach i kawiarniach, składają się na medialny wizerunek zamożnego, nowoczesnego miasta. Ostatnio magistrat rozpoczął dyskusje o budowie we Wrocławiu drugiego po stolicy metra, co pokazuje jak daleko sięgają ambicje włodarzy miasta. Jednak czy te foldery to cała prawda o Wrocławiu? Czy za fasadą PR jest tak różowo, jak chce magistrat? Spróbujmy się temu nieco bliżej przyjrzeć.

Miasto reklamuje się hasłem „Wrocław – miasto spotkań”, („Wrocław – the meeting place”). Sugerować ma to zachodnioeuropejski, otwarty na przyjezdnych, często różniących się od Polaków kolorem skóry bądź strojem, charakter miasta, gotowego z otwartymi ramionami powitać, stworzyć atmosferę, być Krakowem, ale bez nalotu patyny i wyraźnego smaczku konserwy. Czy rzeczywiście mieszkańcy odbiegają tak bardzo od nietolerancyjnego na inność polskiego standardu? Eksperyment nauczyciela etyki Mirosława Traczyka, z wygrywającego regularnie ogólnopolskie rankingi szkół średnich XIV liceum im. Polonii Belgijskiej, zdaje się wskazywać na mocno życzeniowy charakter tego reklamowego hasła. Na ulice miasta udali się pełnoletni uczniowie przebrani za ortodoksyjnego Żyda, muzułmankę w czadorze i hinduskę w sari. Reakcje przechodniów były porażające, zarówno dla uczniów, jak

i dla przyzwyczajonych do PRowskiego obrazu Wrocławia. Spotkali się oni ze spontanicznymi wyzwiskami (Kurwa, diabeł; wypierdalaj do Iraku suko; Żydzi do gazu; co, Hitler z wami nie skończył?), niechęcią przechodniów i wypowiedziami powielającymi najgorsze stereotypy (gdzie masz karabin?; Arabowie przyjeżdżają nas okradać;). Mimo wypowiadania takich opinii aż 80% ankietowanych osób określiło się jako osoby tolerancyjne. Połowa z nich oceniła Wrocław jako miasto wolne od rasizmu[1]. Gdy spojrzymy jednak w dane liczbowe okazuje się, że liczba ataków na tle rasistowskim we Wrocławiu jest podobna, jak w całej Polsce, a w lokalnej prasie słychać co rusz o jakimś wybryku tego typu[2].

Jeśli dodamy do tego, że Wrocław ma bardzo silne środowisko nacjonalistyczne, neonazistowskie i skrajnie prawicowe, które było w stanie zorganizować na rynku kilka legalnych demonstracji i regularnie próbować blokować parady ruchu LGBTQ, widać że rzeczywistość nie odbiega znacząco od ogólnopolskich standardów. Miasto i jego przedstawiciele zaś nie są w stanie podczas takich wybryków zareagować jakkolwiek na okrzyki, w rodzaju Polska cała tylko biała, Biała siła, czarna kiła i Nasza święta rzecz, czarni z Polski precz[3], a wrocławskie sądy nie widzą w nich przejawów rasizmu. Cóż, każdej konserwatywno-liberalnej władzy opłaca się kanalizować gniew społeczny w ekscesach o charakterze nacjonalistycznym, najlepiej jeśli do tego angażującymi z drugiej strony lewicę radykalną, próbującą tamować objawy faszystowskiego zaczerpnięcia. Dzięki czemu konflikt klasowy zostaje ukryty i zagospodarowany przez „starcie skrajności”, kiedy kapitalistyczne status quo pozostaje bez zmian.

Miejscem spotkań Wrocławian z nagą siłą władzy pozostaje za to działająca cały czas we Wrocławiu izba wytrzeźwień. W samym roku 2011 zmarło w niej już 6 osób[4]. Ostatnio na łóżku spaliła się żywcem 30-letnia kobieta. Jej łóżko zapaliło się od ognia zapalniczki, którą próbowała przepalić krępujące ją pasy. Płonęła 54 minuty, zanim do celi przyszedł ktokolwiek z

personelu, mimo jej krzyków i nawoływań innych osadzonych[5]. Stało się tak mimo tego, że osoby tam umieszczone teoretycznie są przeszukiwane i pozbawione przedmiotów osobistych oraz permanentnie nadzorowane przez system kamer. Mimo licznych zapewnień urzędu miasta trafiają tam nie tylko osoby agresywne czy zakłócające porządek publiczny, ale także śpiący na dworze pijani bezdomni, wracający do domu chwiejnym krokiem imprezowicze, czy całkiem spora liczba świętujących w Polsce obcokrajowców. Normą jest umieszczanie w skórzanych pasach krępujących kompletnie ruchy, odmawianie możliwości skontaktowania się z rodziną czy prawnikiem i decydowanie przez lekarzy „na oko”, czy osoba może być wypuszczona czy nie. Do niedawna nowy zatrzymany trafiał jeszcze na „prysznic”. Rozebrany do naga był polewany zimną wodą ze szlauchu. Była to zarazem forma dbania o higienę, jak i kary za opór stawiany pielęgniarzom, którzy dowolnie decydowali o tej formie przywitania. Dopiero przypadki zawału serca i następującego po nim zgonu wśród zatrzymanych skłoniły włodarzy do zatrzymania tego procederu. Na porządku dziennym w izbie są pobicia i kradzieże, które jednak nie są często zgłaszane, gdyż pijany z natury rzeczy jest na gorszej pozycji niż trzeźwi pielęgniarze, którzy murem stoją za sobą w takich sytuacjach. Mimo licznych obietnic prezydenta, szczególnie często powtarzanych przed wyborami samorządowymi, urząd miejski nie robi nic, żeby zlikwidować to miejsce.

Gdy Bogdan Zdrojewski wybrał karierę parlamentarną, i rządząca miastem ekipa musiała go kimś zastąpić na stanowisku prezydenta, pojawiła się nagle kandydatura Rafała Dutkiewicza, którego osoba w kilka miesięcy z namaszczenia Zdrojewskiego i przy poparciu PO i PiS zdobyła ogromną popularność w sondażach. Warto zauważyć, że poparcie dla Dutkiewicza to jeden z niewielu przejawów POPiSu w realnej rzeczywistości politycznej. Zadziwiająca była wtedy we Wrocławiu siła poparcia Zdrojewskiego, która potrafiła z bliżej nieznanego kandydata uczynić lidera rankingów. Nie tylko ja nie pamiętałem z lat 80. wysokiego szefa NZS we Wrocławiu, ale

wielu Wrocławianom nie przeszkodziło to oddać na niego głos w wyborach samorządowych. Nie da się ukryć, że przynależność do NZS w odpowiednim okresie była prawie automatyczną gwarancją zajęcia miejsca w magistracie. Trzeba było naprawdę się postarać jak jeden z radnych z tego środowiska, który wyleciał z klubu dopiero po publicznych pijackich awanturach z policją. Dawni działacze opozycji z organizacji studenckiej, którzy z racji wieku i braku doświadczenia nie załapali się na karierę w Warszawie (sejm senat, ministerstwa) pozostali na miejscu i stali się w warunkach wrocławskich czymś na kształt meksykańskiej PRI czy japońskiej PLD, jedyną ciągle sprawująca władzę grupą. Niezależnie od chwilowych emanacji (UW, KLD, PO, Klub Dutkiewicza) pozostaje to ta sama grupa działaczy, od zawsze związanych z nurtem konserwatywno-liberalnym.

Próbujący przedstawiać się jako apolityczny fachowiec i technokrata Dutkiewicz, również silnie związany z tym nurtem. Jednak jak na razie nie może na swoim koncie zapisać większych sukcesów w polityce ogólnopolskiej. Jego współpraca z Kazimierzem Michałem Ujazdowskim i Janem Rokitą przy budowie projektu Polska XXI zakończyła się porażką i śmiercią naturalną całego pomysłu. Nie udała się próba stworzenia prawicowego bloku poza PO i PiS, co jednak nie przeszkadza do dziś otaczać się Dutkiewiczowi politykami konserwatywnymi, takimi jak znany z antyislamskich wypowiedzi Patryk Wild czy były senator Tomasz Misiak. Ten drugi to właściciel dużej agencji pracy czasowej Work Service. W wyborach do Izby wyższej umieścił on na swoich plakatach hasło przede wszystkim praca. Biorąc pod uwagę warunki tejże w firmach outsourcingowych, takie jak brak chorobowego, urlopu, wolnych dni i generalnie śmieciowy charakter umowy o pracę, to hasło nabiera nowej głębi. Przede wszystkim samo zatrudnienie, dopiero w drugiej kolejności jego warunki. Za opozycję robi we Wrocławiu w praktyce lokalny oddział Gazety Wyborczej oraz jak na Polskę wyjątkowo słaby klub Prawa i Sprawiedliwości. Oba te organizmy, cokolwiek by o nich nie mówić, lewicowymi czy krytycznymi wobec kapitalizmu nazwać trudno.

Wspaniałą egzemplifikacją tego zakorzenienia ideologicznego władarzy Wrocławia jest mania zmieniania nazw ulic i placów. Plac 1 Maja od kilku lat jest już placem Jana Pawła II, a Plac Grunwaldzki wzbogacił się o Rondo Reagana. Jako że średniowieczna nazwa Plac Czerwony zbyt kojarzyła się z Moskwą, została zmieniona na Plac Solidarności. Choć to, co stoi za tym procesem najlepiej oddaje zmiana nazwy ulicy Traktorzystów na trzy: Żeńców, Siewców i Oraczy. Za tym projektem „przywracania normalności” idzie patologizacja okresu PRL i powrót symboliczny do przedwojennego porządku. Nie szkodzi, że Wrocław przed wojną nazywał się Breslau – przeszczepione na „Ziemie Odzyskane” Kresy mają się dobrze, o czym świadczą restauracje Lwowska i Cesarsko-Królewska, mit lwowskich profesorów budujących Uniwersytet Wrocławski czy seksistowskie i proburżuazyjne bardzo popularne „lwowskie” powieści kryminalne Marka Krajewskiego. Ciągłość ma być zachowana z przedwojenną Polską, krajem skrajnych nierówności społecznych, ksenofobii i wyzysku. W kontekście zakorzenienia ideologicznego władarzy Wrocławia wydaje się to wyborem więcej niż naturalnym. Ciekawe jest, że spore oburzenie prawego skrzydła tego środowiska, budzi nieco technokratyczny gest reklamowania w Niemczech Wrocławia jako Breslau. Nie przeszkadza im za to i nie ich zdaniem charakteru imperialistycznego i rewindykacyjnego nazywanie Iwano-Frankowska – Stanisławowem, Lviva – Lwowem, a Kaunas – Kownem.

W polityce kulturalnej miasta standardem jest już przejmowanie przez Wrocław festiwali z mniejszych ośrodków (Nowe Horyzonty z Cieszyna) i (Port Literacki z Legnicy) poprzez oferowanie ich twórcom dużo większego niż w ich macierzystym mieście finansowego wsparcia. Cóż z tego, że automatycznie dla lokalnych środowisk twórczych zmniejsza się pula pieniędzy. Dla miasta liczy się przecież fakt, że w folderze reklamowym może umieścić, że organizuje największy festiwal literacki czy filmowy. Skutkuje to słabością lokalnych środowisk artystycznych, obcinaniem kolejnych programów miejskich w dziedzinie pracy z dziećmi i młodzieżą i niedofinansowaniem

MDK-ów. Tego jednak również nie da się umieścić w reklamowej broszurce. Wrocław staje się mistrzem polski w festiwalizacji kultury, która w kolejnych kilkudniowych cyklach przyciąga z całej Polski zwolenników jakiejś formy sztuki, czy jej odmiany, przez cały rok pozostawiając Wrocławian z coraz węższą ofertą.

Kwintesencją takiego podejścia miasta do przestrzeni publicznej jest pokutujący w urzędzie miasta plan wprowadzenia opłat za wstęp do części miejskich parków. To jedno z ostatnich miejsc darmowej rozrywki, spędzania czasu i uprawiania sportu miałoby się stać ostatecznym ideałem mieszczaństwa – przestrzenią przewidywalną, kontrolowaną, czystą i pozbawioną wszelkich niepokojących zamożnych mieszczan elementów, takich jak np. bezdomni. Jak na razie inicjatywa spotkała się z ogromnym sprzeciwem Wrocławian, a miasto chyłkiem się z niej wycofało. Nie zmienia to jednak faktu, że z czasem jedyną darmową rozrywką może stać się dla mieszkańców Wrocławia noworoczny pokaz sztucznych ogni i podświetlana fontanna koło Hali Stulecia. Stawianie fontanny przez włodarza miejskiego to już mała wrocławska tradycja, jak gdyby ustawienie w przestrzeni publicznej symbolu fallicznego było powinnością każdego urzędującego prezydenta. Bogdan Zdrojewski skromnie umieścił małą szklano-kamienną konstrukcję na Placu Gołębim[6]. Nie pasuje ona do otaczającej ją architektury, ale kosztowała ona jedynie 2,5 mln zł. Z kolei ta postawiona przez aktualnie urzędującego, kosztowała już 37 mln zł (plus 1 mln kosztów użytkowania rocznie) i jest najdroższą tego typu konstrukcją w Polsce.

Inną inwestycją, która miała przynieść dochody, i pokazać miasto jako organizatora wielkich estradowych i sportowych wydarzeń – a nawet na początku, gdy zainteresowanie mieszkańców jest największe, przynosi straty – jest stadion piłkarski. Koncert George’a Michaela, walka bokierska Kliczko vs Adamek i pokaz Monster Truck przyniosły miastu łącznie 1,4 mln zł straty, a wszystko to w kilka miesięcy działania[7]. Jeśli dodamy to do łącznych kosztów budowy (jak na razie 850

mln zł) i kłopotów z oddaniem inwestycji w terminie, widać wyraźnie gdzie leżą priorytety miasta. Nie w zajęciu się jak postuluje organizacja rowerzystów Masa Krytyczna kwestią budowy sieci dróg rowerowych i ułatwień dla rowerzystów, które mogłyby odciążyć główne ulice z samochodów. Raczej w wyrzucaniu publicznych pieniędzy w medialne przedsięwzięcia, licząc na bardzo niepewne skutki tej formy reklamy miasta.

Rafał Dutkiewicz reklamuje się, że jego ekipie udało się stworzyć we Wrocławiu ponad 200 tys. miejsc pracy. To naprawdę wspaniałe osiągnięcie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że według GUS we Wrocławiu w tym czasie powstało tak naprawdę jedynie 38 tys. nowych miejsc pracy[8]. Jeśli jednak nawet porzucimy te drobne nieścisłości, zawsze pozostaje też kwestia, jakie są to miejsca pracy. Weźmy za przykład ogromnie fetowane otwarcie fabryki ekranów ciekłokrystalicznych jednej z koreańskich firm, które miało stworzyć szanse na nowe miejsca pracy dla robotników. Zaoferowane niskie płace, odległość od centrum węzła bielańskiego, gdzie została zlokalizowana inwestycja i warunki pracy (praca w specjalnych kostiumach, mających zapobiegać przenoszeniu pyłków na linię produkcyjną, kompletna sterylność) nie zachęciły jednak wielu pracowników do skorzystania z oferty. Koreańczycy byli wściekli, bo urząd miasta obiecywał im spragnionych pracy Polaków, a zmuszeni byli jeździć w ich poszukiwaniu po okolicznych podwrocławskich gminach. Z kolei sprzedaż Browaru Piastowskiego jednemu z dużych koncernów piwowskich skończyła się zamiast obiecywanej modernizacji linii produkcyjnej – likwidacją produkcji, wyburzeniem części budynków i przeznaczeniem maszyn na złom. Dziś teren ten jest ogrodzony i czeka na lepsze czasy.

Na osobne omówienie zasługują wrocławskie targi różności. Od wielu lat tradycyjne miejsce spotkań Wrocławian, gdzie można poplotkować, a na niektórych kupić rzeczy kompletnie niedostępne w standardowym handlu – stare meble, używane książki, sprzęty AGD wprost z lat 60. Miasto uznaje jednak, że

nie mają one charakteru reprezentacyjnego, że nie są eleganckie, i że przynoszą wstyd posiadającemu europejskie ambicje Wrocławowi. Likwidowane bądź przenoszone na przedmieścia są zarówno targi weekendowe, jak i te działające cały tydzień. Nie ma znaczenia, że handel uliczny i targi są od wielu dziesiątków i setek lat częścią wizerunku miast takich jak Paryż, Wiedeń czy Berlin. Najwyraźniej uliczni handlarze, pchle targi czy stragany bukinistów nie mieszczą się w obrazie Zachodniej Europy jaką ma Urząd Miejski. Na miejscu zlikwidowanego już słynnego targu Niskie Łąki działa MOSiR, a targ na Dworcu Świebodzkim ratuje tylko kryzys, bo w 2012 r. miały tam stanąć kolejne we Wrocławiu biurowce. Obecnie warunki, jakie panują na tych targach to często kompletne widzimisię firm nimi zarządzających. Wiedząc, że kończą oni dzierżawę, dążą do maksymalizacji zysku, poprzez podniesieni opłat i brutalniejsze ich egzekwowanie. Na toalety, bieżącą wodę i wiaty nie można w takich miejscach liczyć. O ile handlowcy posiadający spore przychody mają z ochroną dobre układy, tak handlujący często na obrzeżach targów bezdomni czy ubodzy są przeganiani i traktowani przez zbierających opłaty jak podludzie – popychani, obrażani i poniżani publicznie.

Dobłą egzemplifikacją dla logiki działania miasta jest przykład targu na Placu Grunwaldzkim. Jeśli już przyjmujemy liberalną logikę miasta, wraz z ideą wspierania przedsiębiorczości, to decyzje magistratu względem tego targowiska są sprzeczne z wyznawanymi przez nie samo wartościami. Z jednej strony ekipa rządząca pragnie działać na rzecz biznesu i być mu przyjazna, z drugiej przyczynia się do likwidacji wielu samodzielnych miejsc pracy na targu. Oczywiście można by powiedzieć, że przecież w powstałym na miejscu targu pasażu handlowym powstają miejsca pracy. Jednak po pierwsze, porównajmy jakość miejsc pracy – z jednej strony mamy małe firmy rodzinne, z drugiej pracę najemną w korporacyjnych sieciówkach. Po drugie, abstrahując nawet od warunków pracy, pozostaje jeszcze kwestia, że sprzedający

warzywa, prostą chemię gospodarczą czy starocie praktycznie nigdy nie znajdą pracy w szklano-betonowym centrum handlowym, a szeregi ekspedientów zasilą dorabiający studenci na „umowach śmieciowych”. Słabo płatne prace fizyczne, outsourcingowe centra finansowe i centra handlowe, które zawsze szukają studentów – sprzedawców – to rzeczywistość biznesowej kariery we Wrocławiu.

Wrocław może się dziś poszczycić w folderach reklamowych jedynie najbliższym otoczeniem rynku. Trzeba uczciwie przyznać, że władza ludowa nie traktowała Wrocławia priorytetowo. Większość budynków nie była remontowana, a sieć drogowa także pozostawiała wiele do życzenia. Sporo budynków pozostawało cały okres PRL w stanie, w jakim zostały odbudowane tuż po wojnie, w szczególności dotyczyło to własności komunalnej o przeznaczeniu na lokale socjalne. Pierwsze jaskółki zmian status quo poza ścisłym centrum, zaczęły się już w połowie lat 90. Zgodnie z doktryną szoku opisaną przez Naomi Klein miasto korzystając z zamieszania jakie wywołała ogromna powódź, zwana powodzią tysiąclecia, wyburzyło uszkodzone budynki na przestrzeni prawie całej ulicy Pułaskiego, znanej jako zachodnia część słynnego wrocławskiego trójkąta bermudzkiego, słynnej wrocławskiej dzielnicy wysokiej przestępczości i biedy. Kolejnym krokiem było przesiedlenie z tej bliskiej centrum okolicy kłopotliwej ludności, często pochodzenia romskiego, na odległy od centrum Brochów. Kolejnym zaś wpuszczenie do tej oczyszczonej zarówno z mieszkańców jak i budynków okolicy deweloperów.

Podobnie jak w innych dużych miastach (Gdańsk, Poznań) Wrocławski Urząd Miejski w ostatnich 20 latach pozbywał się systematycznie mieszkań komunalnych. Stosunek sprzedanych lokali do wprowadzonych do zasobu nowych wynosi mniej więcej 20 do 1, a w liczbach daje to mniej więcej 25 tys. sprzedanych do 1 tys. włączonych do rejestru. Kryzys z jakim mamy do czynienia od 2008 r. jeszcze bardziej przyspieszył ten proces. Miasto ogłosiło, że do 2014 r. chce się pozbyć całych zasobów

mieszkań komunalnych. I tylko kryzys finansowy i brak chęci mieszkańców do wykupywania lokali sprawia, że plan ten jest nierealny. Nie da się ukryć, że planem miasta jest zarazem podreperowanie dziurawego budżetu pieniędzmi ze sprzedaży, jak również zlikwidowania obowiązku zapewnienia najuboższemu lokalu mieszkaniowego. Na końcu tego procesu stoją poznańskie osiedle kontenerowe, które wyprzedzający Dutkiewicza w „reformach” prezydent Grobelny postawił właśnie dla najuboższych.

Do tego jeszcze miasto pragnie za jednym razem upiec jeszcze jedną pieczeń i zwiększyć nieco folderowy potencjał Wrocławia. Uroczę XIX-wieczne kamienice, wąskie uliczki z małymi warsztatami rzemieślniczymi i bliskość rynku, sprawiły, że urząd miasta zainteresował się Nadodrzem, które miało stać się wrocławskim Kazimierzem i Pragą w jednym. Deklarowana rewitalizacja skończyła się na remoncie kilkunastu elewacji, akcjach artystycznych dla młodzieży z centrum, zaś głównym elementem w praktyce schowanym za fasadą PR-owskiej rewitalizacyjnej bańki, stała się masowa komercjalizacja lokali na tym osiedlu. Praktycznie na każdej ulicy w tej okolicy można znaleźć lokal z charakterystycznym plakatem z logo Wrocławia i telefonem miejskiej agencji odpowiadającej za sprzedaż. Poprzez zmianę charakteru własności miasto zarazem pozbędzie się obciążających wizerunkowo najuboższych lokatorów, zyska dodatkowe fundusze, jak i zdobędzie nowych zamożniejszych mieszkańców. W przeciwieństwie do zachodniej Europy gdzie gentryfikowały głównie podmioty prywatne, w Polsce to miasto, podmiot teoretycznie przez nas kontrolowany, okazuje się być największym gentryfikatorem.

Sam prezydent jest wiecznym, niepoprawnym PR-owcem. Pytany w Dużym Formacie na co wydałby 100 zł na kulturę – wymienił koncert z wrocławskiego Ethno Jazz Festiwal, film z wrocławskiego American Film Festiwal, książkę nominowaną do wrocławskiej nagrody Silesius i herbatę, niezwiązaną z Wrocławiem. Jednak sam fakt, że prezydent ma doktorat, jest elokwentny i wysoki oraz kocha umieszczać w mediach foldery

reklamowe, nie oznacza jeszcze, że to dobry prezydent i nie należałoby poszukać alternatywy dla ekipy zakorzenionej w NZS-ie, bo brak opozycji to władza absolutna, a nic tak nie demoralizuje rządzących w demokracji jak brak alternatywy.

Gdyby nie mieszkańcy, to Wrocław byłby zwyczajnym średniej wielkości europejskim miastem, z ładną acz zaniedbaną architekturą, z ciekawym położeniem na wyspach i prezydentem z ambicjami politycznymi na poziomie ogólnopaństwowym, ze skłonnościami do uprawiania grubego PR-u. Dzięki jednak temu przemieszaniu ludzi z różnych części Polski, którzy często w poszukiwaniu lepszego losu wyruszyli na Zachód i oderwali się od tak dominującej w innych regionach konserwatywnej tradycji i wpływu kościoła katolickiego, powstało miasto, któremu bliżej do Berlina i Pragi, niż do Lublina czy Krakowa. Bliskość Zachodu, przedwojenny potencjał gospodarczy, ciekawa architektura, energia mieszkańców, wszystko to sprawia, że Wrocław postrzegany jest jako przyjemne miejsce do życia, mieszkania, pracy, rozrywki. Szkoda tylko, że duch ten napotyka taki opór w postaci materii, zniszczonej, zaniedbanej, zsuwanej pod dywan przez rządzących tym miastem, którzy uważają, że zamiast realnego zrównoważonego rozwoju, wystarczy dużo mówić w mediach, reklamować, robić prospekty. Koniec końców powstaje miasto stworzone pod folder i dla turysty. Miasto w którym coraz gorzej się po prostu mieszka.

Autor: Przemysław Witkowski

Źródło: dodatek „Dolnośląski Dodatek Kulturalny” do miesięcznika [„Le Monde diplomatique – edycja polska”](#)

PRZYPISY

[1]

http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,9904988,Eksperyment_licealistow___smutna_lekcja_nietolerancji.html

[2]

http://www.sukurs.nomada.info.pl/images/raport/raport_calosc.p

df

[3]

http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/5,35767,7673524,Manifestacja_narodowcow_na_wroclawskim_Rynku__21_marca.html

[4] Dane na 30.10.11

[5]

<http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/2029020,35771,10522454.html>

[6] Część Rynku

[7]

http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,80198,10563289,Wroclawski_stadion_na_Euro_pod_kreska__ale_wypromowany.html

[8]

http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,8479961,Ile_mamy_miejsc_pracy__czyli_wyborcze_gry_w_liczby.html